DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 21 Maja / 2 Czerwca 1855 roku. № 143. Jutro Ś. TRÓJCY i Erazma B. M.
Wschód słoń. o god. 3 min 45. — Zachód o g. 8 m. 11.

Jutro uroczyste Święto, Dziennik nie wyjdzie.

Z Petersburga, 11 (23) maja.

Przez dyplomy CESARSKIE z dnia 17go kwietnia, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowani zostali kawalerami orderu Śgo Włodzimierza klasy 2éj: dyrektor departamentu stosunków wewnętrznych ministerstwa spraw zagranicznych, radca tajny Hilferding, naczelnik artylerji w zarządzie inspektora jazdy, z orszaku JEGO CESARSKIEJ MOŚCI jenerał-major Łutkowski, i dyrektor departamentu azjatyckiego ministerstwa spraw zagranicznych, rzeczywisty radca stanu Liubimów.

Przez ukaz NAJWYŻSZY, z dnia 23go kwietnia, za własnoręcznym JEGO CESARSKIEJ MOŚCI podpisem, do kantoru dworu wydany, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianowane zostały frejlinami przy ICH CESARSKICH MOŚCIACH Cesarzowych, panny: baronówna Elżbieta Offenberg, księżniczka Tatianna Gagarin, Marja Tołstoj, księżniczka Helena Andronikow, hrabianka Zofja Fersen, księżniczka Olga Biełosielska-Biełozierska, Olga Gogel i Katarzyna Wadkowska.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Otrzymano z Sebastopola przez Mikołajew od księcia Gorczakow dwie depesze telegraficzne z daty 15 (27) i 17 (29) maja.

Pierwsza z nich obejmuje doniesienie jenerała barona Wrangel, że 12 (24) maja wojska nieprzyjacielskie, które wylądowały z eskadry na półwysep Kerczeński koło Kamysz-Buruna, atakowały z tyłu baterję Pawłoską i zajęły Kercz i Jenikale. Załoga nasza zagwoździła działa i zniszczywszy wedle możności przedmioty własność skarbu stanowiące i nasze statki, cofnęła się bez znacznéj straty ku wsi Argin.

Drugą depeszą z daty 17 (29) maja książę Gorczakow donosi, że po zajęciu Kerczu i Jenikale, nieprzyjaciel nie posuwał się wewnątrz kraju. Kilka jego statków pojawiło się koło Berdianska. Książę Gorczakow przedsięwziął należyte środki na przypadek gdyby sprzymierzeńcy usiłowali zagrażać komunikacjom wojsk naszych w Krymie. (*Gazeta Rządowa*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

NAJJAŚNIEJSZY PAN w nagrodę gorliwéj służby i szczególnych zasług radcy dworu Onoprienko, naczelnika urzędu pocztowego pogranicznego w Zamościu, NAJMIŁOŚCIWIEJ mianować go raczył kawalerem orderu Śéj Anny klasy 2éj.

NAJJAŚNIEJSZY PAN ukazem NAJWYŻSZYM na dniu 23 marca (4 kwietnia) r. b. wydanym, raczył zniżyć, odwołującéj się do łaski, Urszuli Ptasińskiéj, za rozmyślne zabójstwo na własnem dziecku dokonane, wyrokiem sądu kryminalnego gubernji Warszawskiéj z dnia 5 (17) grudnia 1852 roku przez sąd apelacyjny w 2 (14) lipca 1853 r. a przez Xty departament rządzącego senatu w d. 23 marca (4 kwietnia) 1854 r. zatwierdzonym, na pozbawienie wszelkich praw i zesłanie do robót w zakładach fabrycznych na czas nieograniczony skazanéj; też karę robót w zakładach fabrycznych, do lat sześciu, przy zachowaniu w swéj mocy wyroków co do reszty postanowień niemi objętych.

Rada administracyjna królestwa postanowiła: 1) Cedrowski Piotr, b. nadleśniczy leśnictwa rządowego Kielce; 2) Gołembiowski Wojciech, ze wsi Ososzyna pod Kaliszem; 3) Myśliborski Józef, rodem z powiatu Płockiego, b. obrońca sądowy w Brześciu Kujawskim; 4) Skalski Józef, emeryt pochodzący z miasta Kalisza; 5) Tchórzewski Stanisław rodem z miasta Płocka; którzy wyszli za granicę, mieli udział w przestępstwach politycznych, uznani są za wygnańców i ulegają karze konfiskaty majątku, bądź już zasekwestrowanego bądź następnie wykryć się mogącego, a to wedle prawideł postanowieniem z dnia 2 (14) kwietnia 1835 roku wskazanych.

— Ciągnienie 5éj klasy 85éj loterji klasycznéj, rozpocznie się w przyszły Wtorek, to jest dnia 24 maja (5 czerwca) r. b.

— Wkrótce w Teatrze Rozmaitości daną będzie pierwszy raz komedja z francuskiego, pod tytułem: *Szał wspomnień.*

Obwieszczenie co do wyznaczonego terminu dodatkowego do wymiany prekludowanych pruskich biletow kasowych z r. 1835 i biletów kasowych pożyczkowych z r. 1848.— Ponieważ prawem z dnia 7 b. m. do wymiany biletów kasowych z dnia 2 stycznia 1835 r., i biletów kasowych pożyczkowych z dnia 15 kwietnia 1848 r., które w skutek prawa z dnia 19 maja 1851 r. tyczącego się wygotowania i puszczenia w obieg nowych biletów kasowych (dziennik praw stronnica 335) prekluzji uległy, termin dodatkowy do dnia 1 lipca dozwolony został, przeto wzywa się niniejszém tych wszystkich którzy podobne bilety kasowe lub kasowo-pożyczkowe posiadają, aby papiery te najpóźniéj do 30 czerwca r. b. (niedziela przypada bowiem na dzień 1 lipca) kontroli papierów skarbowych tu w miejscu przy ulicy Oranienstrasse pod liczbą 92 lub w kasach głównych regencyjnych lub tych szczegółowych kasach złożyli, które przez regencje królewskie do wymiany na nowe bilety kasowe z r. 1851 upoważnione zostały. Prekludowane bilety kasowe lub pożyczkowe które właściwym kasom do wymiany pocztą przesłane będą, wtenczas tylko wymienione zostaną, jeżeli takowe właściwa kasa przed dniem 2 lipca r. b. odbierze; nadesłane później, gdyby nawet przed dniem 1 lipca r. b. na pocztę miały być oddane, pozostaną bezwarunkowo bez wynagrodzenia. Wszelkie bilety kasowe z roku 1835 i bilety pożyczkowe z roku 1848 stają się z dniem 2 lipca roku bieżącego nieważnemi i upadają wszelkie pretensje do skarbu z takowych wypływające. Opłaty i wypłaty w królewskich kasach biletami kasowemi z dnia 2 stycznia 1835 r. już teraz uskutecznione być nie mogą, a biletami pożyczkowemi z dniem 15 b. m. jako terminem prekluzyjnym na ten cel postanowionym. Interesanci którzy po 31 stycznia r. b. bilety kasowe z r. 1835 w kontroli papierów skarbowych lub w kasach prowincjonalnych powiatowych lub miejscowych, do wymiany złożyli, takowéj wszakże nie uzyskali i na to otrzymali dowody odbioru lub odpowiedzi odmówne od nas, kontroli papierów skarbowych lub regencji królewskich, zostają niniejszem wezwani, aby szacunek onych w nowych biletach kasowych za zwrotem dowodów odbioru lub odpowiedzi w kontroli papierów skarbowych lub u właściwych kas głównych regencyjnych podnieśli. — W Berlinie dnia 11 maja 1855 roku. — Główny zarząd długów krajowych, *Natan Roleke, Gamet Nobiling.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

— *Times* z dnia 26go maja podaje następną telegraficzną depeszę od swego Berlińskiego korrespondenta, telegrafem podmorskim, datowaną 25go maja z Berlina:

»*Vulture*, z pocztą, przybył dzisiejszéj nocy do Gdańska. Główna siła angielskiéj floty była w Nargen. Na pokładzie *Wellington* i *Arrogant*, nie było nowych przypadków ospy. (*Times*).

Londyn 25 maja. W dniu dzisiejszym Anglja o wszystkiem, rzec można, co ją tylko teraz najbliżéj obchodzić może, zupełnie zapomniała. Cała uwaga jéj skupiła się w Epsom, gdzie wyścigi się odbywały. *Times* nieco żartobliwie traktując to namiętne zajęcie się końską zabawką, i w niéj znajduje sposobność do dotkliwych przymówek dla gabinetu. Zdarzyło się bowiem, że główne nagrody wyścigowe zabrał jakiś koń *Wild-Dayrell*, wcale nieznany w metrykach hippicznych, nie trenowany przez mistrzów téj sztuki, nie prowadzony znaną ręką fachowego żokeja, a prosty wierzchowiec na którym siedział zwyczajny sobie masztalerz. Téj okoliczności chwyta się artykuł *Timesa*, i wyliczając ile to intryg, ile najprzewrotniejszych podejść grozi rumakowi znanemu z dzielności, którego właściciel obawiać się musi własnych żokejów, żeby go nie zdradzili,—robi stąd alluzje do obecnego stanu rzeczy w kraju, przestrzegając, że choć to rzecz nadzwyczajna, na widok któréj wszyscy widzowie w Epsom zdumieli, widocznie jednak przekonywa, że kiedy koń dobry, to byle kto na nim prześcignąć może, nie troszcząc się o knowania fachowych koryfeuszów. (*Journal des Débats*).

A U S T R J A.

— Korespondencja z Wiednia w *Gazecie Augsburgskiej* mówi stanowczo, że gdy mocarstwa zachodnie nie przyjęły ostatnich propozycji gabinetu wiedeńskiego, przeto Austrja postanowiła niezmiennie, nic uczynić ani jednego kroku dalej, i że to postanowie-

DZIECIĘ NIEDOLI.

OPOWIADANIE

Przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

Tu dopiero, prosząc o łaskę, o pomoc i wytrwałość w przyszłéj kolei losów, złożył niejako przysięgę, że żywot jego będzie takim, jakim być powinien według przykazu Chrystusa. Tu, otrząsł się bezpowrotnie z całéj przeszłości, z dziecięcych marzeń słabego młodzieńca, stał się prawdziwym człowiekiem, z nieugiętą wolą przeżycia naznaczonéj sobie doli w cnocie i pokorze. Wzmocniony niepłonną otuchą, uszczęśliwiony taką przemianą, innym zupełnie i nowym wyszedł z kościoła nasz Józef. — Zdawało mu się teraz, iż urągając przeciwnościom, zwalczyłby światy, poświęciłby wszystko, życie nawet, gdyby napotkał jakie przeszkody na téj drodze prawości, którą sobie iść zamierzył.

Na drugi dzień koło wieczora, stanęła wreszcie żydoska bryka przed karczmą Zapola, dziedzicznéj wioski pana Tadeusza Żarskiego stryja naszego Józefa. Złożywszy na ręce karczmarza podróżne zawiniątko, zapłaciwszy żyda i oczyściwszy się nieco, w starym wytartym i połatanym surducinie, sunął śmiało ku dworowi. Chociaż to nie była zbyt późna godzina, jednakże gospodarz snadź trzymając się staréj metody wczesnego spoczynku, już zabierał się do snu rospatrując dzienne rachunki; na podwórcu ciemno, spokojnie, oprócz jednego światełka błyszczącego słabo w oknie pokoju pana Tadeusza. Zaraz na wstępie, obskoczyła go zgraja szczekającéj rzeszy, docierając żwawo na nieznajomego; hałas zrobił się na podwórcu, wyskoczył z kuchni zaspany parobczak i przecie obronił naszego młodzieńca.— Nareszcie po wielu wypytywaniach, ociąganiach, podprowadził go do drzwi pokoju samego jegomości, a młody Żarski zrobiwszy znak krzyża świętego, odważnie poruszył za klamkę.

— Kto tam? — odezwał się przelękniony gospodarz przyskakując do drzwi.

— Proszę pana, czy tu mieszka pan Tadeusz Żarski?

— Tu, albo co? — wyrzekł nie młody już mężczyzna otwierając drzwi i ze świecą w ręku przypatrując się ciekawie przybyszowi.

— A niemógłbym się z nim widzieć — przebąknął z niezwykłem biciem serca tracąc poprzednią odwagę Józio.

— Ja sam jestem. — Co pan masz do niego tak późno — odpowiedział dość opryskliwie pan Tadeusz nie puszczając do pokoju synowca.

— Bo ja to... stanąłem w karczmie i jestem...

— To i cóż ztąd; od tego karczma, idź sobie spać, nie przeszkadzaj ludziom mój paniczu.

— Bo to ja jestem Żarski, syn Jana, brata pana dobrodzieja.

— A to proszę, bardzo proszę! — przemówił niesmacznie stryjaszek, spoglądając jeszcze baczniéj na podniszczone suknie bratanka. — Lecz w jednéj chwili niby się opamiętawszy, chwycił oburącz wchodzącego nie śmiało chłopaka, i zaczął najogniściéj ściskać, całować, wołając: — A to mi szczęście, a to mi niespodzianka, a jaki podobny do ojca, siadajże kochanie, rozgość się, gdzie rzeczy? héj świecy, jeść co, pewnieś zdrożony — dość, że w tym nawale płynących wyrazów, nasz poczciwy bratanek nie wiedział za co wprzód podziękować, i tylko całując ręce kochanego stryjaszka bąkał: — dziękuję, niegłodnym, rzeczy w karczmie i t. p.

Nareszcie gdy przeszły pierwsze powitania, gdy napiwszy się herbaty, Józio nieco się rozgościł w domu stryjaszka i zaczął mu opowiadać cały szereg nędznego ich żywota, pan Tadeusz kiwał lito-

nie jest wyrazem niezachwianéj woli samego Cesarza. Na ostatniéj swojéj konferencji z hrabią Buol, poseł pruski hra. Armin miał kategorycznie oświadczyć, że gabinet berliński zachowa ścisłą neutralność i nie wejdzie w układy ani z mocarstwami zachodniemi, ani z Rossją. Korespondent czyni uwagę, że w każdym razie samo położenie finansowe Austrji, stawia to mocarstwo w konieczności domagania się żeby wojna skończyła się jak najprędzéj, ponieważ utrzymanie armji w stanie mobilizacji, kosztuje 360 miljonów złr. rocznie, kiedy tymczasem dochody publiczne (podatki stałe i niestałe, dochody z kopalni i mennicy) na rok 1855 wynoszą tylko 233,245,344 złr.

— *Morning Advertiser* pisze podług listu z Wiednia: Zapewniają z dobrego źródła, że Austrja postanowiła na zapytanie Anglji i Francji odpowiedzieć, że zamierza ograniczyć się na neutralności, bronić części granicy tureckiéj, którą osadziła na zasadzie traktatów; ale że nie przedsięweźmie zaczepnych kroków, chybaby została do tego zmuszoną przez Rossję.

— Pan Bourqueney miał w dniu 17tym b. m. posłuchanie u Jego Ces. Mości, poczem przez długi czas konferował z hrabią Buol.

— Książe Stirbey (syn) wyjechał z Wiednia, aby zająć się organizacją wojska wołoskiego w Bukareście.—*Fremdenblat* utrzymuje, że bojar Kretzulesko został wybrany przez hospodara wołoskiego na delegowanego do Wiednia.—Pełnomocnik mołdawski p. Negri, miał już kilka konferencji z Ali-paszą, Arif-Efendim i hrabią Buol. (*Journal de St. Petersb.*)

F R A N C J A.

Paryż 27 Maja. Wczoraj książe Napoleon dawał pierwszy wieczór w swojem mieszkaniu w Palais Royal. Księżna Matylda czyniła honory, prócz niej tylko jedna z siostr księcia Canino, reprezentowała rodzinę Bonaparte. Między gośćmi uważano księcia Karola brunswickiego i wielu reprezentantów prasy.

— Anszlag kosztów budowy Luwru obliczony na 27 miljonów, znacznie już został przekroczony, bo w tej chwili wydatki wynoszą już prawie 40 miljonów. (*Neue Preussische Zeitung*).

— Znowu mówią o usunięciu się pana Fortoul i o zastąpieniu go przez pana Crouseilhes. Pan Fortoul chciałby podobno odwrócić burzę i oświadczył członkom Akademji, że w wykonywaniu dekretów, które jej się niepodobały, będzie bardzo łagodny, ale jeśli gdzie znajduje się *irritabile genus*, to najwięcej w Akademji, i pan minister powinien nie spodziewać się żeby mu przebaczono urazę. Akademja chociaż nieposiada przychylności rządu, ale ma w swojem łonie ludzi znakomitych, z któremi Cesarz nie chciałby pogniewać się na dobre, dla tego bardzo być może, że pan Fortoul upadnie.

— Czytamy w *Zeit* pod rubryką z Paryża, że wysłano do pana Bourqueney, posła francuskiego w Wiedniu, polecenie, aby zażądał od dworu austriackiego kategorycznych oświadczeń względem postawy jaką zamyśla przybrać i podpisania konwencji militarnej.

— Mówią, że znaczne oddziały z armji lyońskiej mają być posłane do Krymu. — Druga i ósma baterja pułku artylerji gwardji cesarskiej, wyruszyły z Paryża koleją żelazną do Lyonu, a stamtąd odpłynęły do Krymu. Poprzednio już tą samą drogą udały się tam 8ma baterja tegoż pułku, również jak 7ma baterja 1go pułku artylerji z Vincennes.

Władza wojskowa wysyła do departamentu Pyreneów część chorych z armji wschodniej. Dwie fregaty angielskie wysadziły na ląd w Port Vendre rannych i rekonwalescentów, którzh miały na pokładzie.

— Bey tunetański jest bardzo słaby. W obecnem przesileniu śmierć jego mogłaby sprowadzić nowe zawikłanie.

— Według korespondencji z Paryża w *Etoile Belge*, Akademja najbardziej uraziła się tą klauzulą nowego względem niej dekretu, która przepisuje, że doroczne posiedzenie Instytutu ma się odbywać w dniu 15 sierpnią (rocznica imienin Cesarza). Akademja nie chce być w jednej linji z masztami nagrodowemi i innemi zabawami ludowemi pod gołem niebem. Można spodziewać się, że wielu akademików nie przyjdzie w tym dniu na posiedzenie.

— W liście z Paryża do *Timesa* powiedziano, że exekucja Pianorego była komedją, w której ścięto słomiany bałwan, a Pianori ma być ajentem policyjnym którego wysłano za granicę z paszportem. (*Journal de St. Petersbourg*).

H I S Z P A N J A.

Madryt 21 Maja. Wspomnieliśmy o negocjacjach ze strony rządu francuzkiego w przedmiocie współdziałania czynnego Hiszpanji na wschodzie, na wzór Piemontu. Wyrazy wymówione w sobotę przez ministra spraw wewnętrznych, zdawały się wskazywać, że rząd francuzki nie uczynił żadnego kroku w tym względzie. Deputowany Vellas, zapytał, czy rządy Anglji i Francji posłały Hiszpanji wprost wezwanie, aby ten naród posłał do Krymu oficerów artylerji. P. Santa Cruz odpowiedział, że nie było żadnego podobnego wezwania.

Najdziwniejsze biegają pogłoski o wewnętrznem pożyciu rodziny królewskiéj w Aranjuez. Jedni mówią, że król, bardzo skompromitowany w ostatnim spisku, ma być wygnanym do Walladolid, inni że aresztowany jest w swoich apartamentach z rozkazu rady ministrów i że wszelkie zbliżenie do królowéj, jest mu najściśléj wzbronione.

To wszystko są fałsze. Król nieukontentowany przez kilka dni, wrócił wkrótce do zwykłéj swojéj obojętności. Przez kilka dni nie wychodził ze swoich apartamentów, ale od czasu przybycia księcia i księżnéj Montpensier, codziennie obiaduje z całą rodziną królewską. To jedno jest pewném, ale w tém nie ma nic nowego, bo to już trwa od kilku lat, że między królem i królową panuje niejaka oziębłość, w okolicznościach urzędowych oziębłość ta ile możności bywa pokrywaną, ale istnieje niezaprzeczenie.

Wszystkie dzienniki piorunują nadzwyczajnie, ponieważ biega wieść, że rząd francuzki nie chce wystąpić sądownie przeciw *Journal des Débats* za artykuł zamieszczony w tym dzienniku z dnia 8 b. m., w przedmiocie mniemanego przymuszenia królowéj do podpisania prawa o dezamortyzacji. Uważają oni tę odmowę która nie jest urzędownie udzieloną, ale nie ulega wątpliwości, za obrazę dla Hiszpanji, i za wypadek niesłychanie ważny. Należy tu uważać, że dzienniki które najgłośniéj krzyczą, należą właśnie do szeregu tych które codziennie zapełniają swoje kolumny nietylko ubliżeniami ale najgwałtowniejszemi obelgami i najniegodniejszemi potwarzami rzucanemi na lud francuzki, na rząd i osobę Napoleona IIIgo. Jedyny raz ambasador francuzki zaprotestował przeciw podobnemu artykułowi w *Clamor Publico*, ale sąd uznał że nie ma zasady do ukarania tego dziennika.

— Ogół akcjonistów kanalizacji rzeki Ebro, zwołany jest nadzwyczajnie na dzień 30go czerwca. Komitet dyrygujący chciał to zgromadzenie oddalić do października, ale p. Lujan minister robót publicznych nie chciał ani słuchać licznych podszeptów w tym przedmiocie, więcéj jeszcze uczynił, mianował komissję złożoną z 3ch członków, pp. Ecsalante, byłego gubernatora Madrytu, Olea, vice-prezesa kortezów i Aspelenela naczelnika sekcji w ministerstwie skarbu. Ta komissja ma sobie poleconém czuwać nad postępowaniem komitetu dyrygującego, roztrząsać wszystkie rachunki towarzystwa i złożyć rządowi raport względem nadużyć jakie postrzeże. Jest to rękojmia dla akcjonistów, którzy dotąd ponosili nieraz straty skutkiem złéj administracji. (*Independance Belge.*)

Madryt 22 Maja. Komisja budżetowa zgromadziła się znowu tej nocy. Z trzydziestu siedmiu składających ją członków, dwaj tylko nie byli obecni, ale za to znajdowało się jeszcze z piędziesięciu innych deputowanych. Pan Alonzo zaproponował naprzód odroczenie kwestji kontrybucji do czasu zatwierdzenia budżetu wydatków, wtedy bowiem będzie można ściśle oznaczyć cyfrę deficytu. Ta propozycja nie została nawet wziętą pod rozwagę.

Pan Gonzalez de la Vega z zapałem wezwał ministra finansów, aby pomyślał nad sposobem jaki proponuje dlą pokrycia deficytu, przedstawił ze swojej strony propozycję nad którą długo rozprawiano, poczem postanowiono co następuje:

Wotuje się kontrybucja przedpłatna, 200 miljonów, w części przymusowa, w części dobrowolna, która zwróconą zostanie w czterech terminach z dochodu przedaży dóbr narodowych z procentem 8 od sta.

Rozeszła się pogłoska z większą niż zwykle uporczywością, że pan Madoz usuwa się z gabinetu. Oto zupełnie pewne wiadomości które można udzielić w tym przedmiocie. Pan Madoz nie mało dotknięty był słabą większością jaką otrzymał w łonie komisji, kiedy nie chciał przyjąć na siebie odpowiedzialności za propozycję której sam wprawdzie jest autorem. Za nim było 13 głosów a 10 przeciw niemu, a ośmiu członków komisji wstrzymało się zupełnie od głosowania. Pan Madoz oświadcza dziś, że jeśli nie otrzyma w kortezach imponującej większości, w takim razie poda się do dymisji, ale nie uczyni tego dopóki nie poniesie wyraźnej klęski.

Trudno jest przewidziéć co zajdzie w kongresie z powodu intryg które się szerzą na wszystkie strony. Pablo Avecilla, Sanchez Silva, Collado i inni, osobiści nieprzyjaciele pana Madoz, czynią już wszystko co tylko jest w ich mocy aby mu szkodzić. Z drugiej strony przyjaciele pana Madoz działają energicznie i nie tają swego niezadowolenia, że pan minister rozstrzygnął już u siebie kwestję przypuszczalności dymisji w danym razie. Już mu oni dali poznać to swoje nieżawolenie i okazują je przy każdej sposobności.

Kwestja kuponów angielskich (comites), znowu wyszła na stół. Posiadacze tych kuponów nie dali się u-

---

śnie głową, robił najdziwaczniejsze i bolesne miny, zrywał się z krzesła przerywając:

— I to się godziło zapomnieć o bracie, i to rzecz słychana nie napisać, nie donieść; a toć Bóg widzi nie wiele mam mój Józefie kochany, alebym ostatnią koszulą z wami się podzielił.

A gdy już przyszło do śmierci kochanego brata, i gdy chłopczyna ze łzami w oczach powtórzył całą ostatnią jego rozmowę, opisując szczegółowo nieszczęśliwe położenie biednéj familji, stary pan Żarski rozpłakał się serdecznie, porwał Józia w swoje ramiona i przerywając sobie łzami mówił:

— Daj pokój moje dziecko, już nie mów, już nie mów; to serce się kraje! No i ja o tem nie wiedziałem że umarł brat mój kochany, jedyny Jaś; a to się niegodzi, mam żal śmiertelny do twojéj matki; i nie mogła to się do mnie zgłosić, jabym dopomógł, jabym ratował...

I posiedziawszy jeszcze z godzinę, nagadawszy się do woli o biedzie, kazał posłać mu w swoim pokoju, bo chociaż miał dość obszerne mieszkanie, lecz jak twierdził chciałby mieć przy sobie dziecko najpoczciwszego, najlepszego brata.

— No idź spać mój Józiu; jutro po rzeczy poszlę do karczmy, stryjence cię pokaże, dziatki sprezentuje; dopiero się to ucieszą znalazłszy brata. Bo widzisz mam tego sześcioro: najstarszy już kończy szesnasty rok życia, jest w trzeciéj klassie, jak się poznacie lepiéj, ręcze że się tu nie znudzisz; no dobranoc ci kochanie, dobra noc! — i ucałowawszy serdecznie jego głowę, zgasił świecę, a po chwili głośne chrapanie dało znać uszczęśliwionemu Józiowi, że stryjaszek śpi sobie w najlepsze.

Nazajutrz była może dziewiąta godzina, kiedy się przebudził nasz młodzieniec, a otworzywszy oczy wzrok jego padł na siedzącego przy stole stryjaszka i rozmawiającego po cicbutku z jakąś szczuplutką kobieciną. Teraz za dnia miał sposobność przypatrzenia się lepiéj stryjaszkowi. Był to sobie może pięćdziesięcioletni mężczyzna, nadzwyczaj ruchliwy, niski, łysy, pękaty, z twarzą okrągłą i pulchniutką.— Oczy jego czarne, małe, śmiejące się, biegały na wszystkie strony; kręcił się nieustannie na krzesełku ruszając rękoma, głową i całym korpusem. — Usta nieco zacięte i nos śpiczasty trochę za czerwony, mogłyby zwrócić uwagę jakiego fizjonomisty, nie bardzo korzystną dla jego charakteru, ale szczerego i otwartego serca Józio, widział w tem obliczu stryjaszka samą tylko poczciwość, wielkie współczucie i nieograniczoną chęć na usługi swych bliźnich. Ubrany był dość starannie, ale nie wykwintnie, w letnim kortowym surduciku, w białéj chustce na szyi, z dużemi podtrzymującemi policzki kołnierzami. Nachylona zaś do niego bokiem kobieta, snać żona, bo porządniéj ubrana, spoglądała dość oziębłe w twarz męża; czasami obejrzała się ku sofce na któréj spoczywał bratanek, i słuchała z zajęciem cichéj jakiejś rozmowy z pewnemi dąsaniami się małżonka prowadzonéj. Z jéj twarzy kiedyś pięknéj, a dziś spustoszonéj ręką czasu, nie można było odgadnąć żadnego odcienia wewnętrznego charakteru: było w niéj coś tak posągowego, zimnego, bez najmniejszego umysłowego życia. Z ocz dużych czarnych, nie patrzało nic takiego, coby objawiało samoistność myśli, jakąś wolę, czucie, lub namiętność. Patrząc na tę twarz powleczoną maską obojętności, zdawało się iż tę kobietę nic nie obchodziło, nic nie cieszyło lub zatrważało, zawsze jedna, zawsze ponura, krzątała się po izbie, pełniąc z nałogu wszystkie obowiązki dobréj gospodyni. Mówiła w razie koniecznéj tylko potrzeby, siadała będąc dobrze zmęczoną, jadła kiedy się zbliżyła godzina obiadu, bo wszystkie jéj ruchy, słowa i czynności, wypływały jakoby z naturalnego biegu tajnéj maszynerji, urządzonéj na lat kilkadziesiąt ręką doskonałego sztukmistrza.

(Dalszy ciąg nastąpi)

straszyć decyzją Izby i za pośrednictwem pana Weisweiller, reprezentującego w Madrycie dom Rothschild, przesłali księciu Wittorji list, żądając od jego sprawiedliwości, uznania ważności tycu kuponów. Książe Wittorji odpowiedział pana Weisweiller ustnie, że on i rada ministrów gotowi są przychylnie przyjąć wszelką sprawiedliwą reklamację, ale że w obecnym przypadku podobne żądanie jest bardzo nie w porę.

— Pan Rios Figueros, dyrektor drukarni narodowej i dziennika *Nacion*, deputowany w kortezach, umarł dziś z rana. Był on już dawno słaby a mimo to bardzo regularnie a nawet może zbyt nie względnie dla siebie, bywał na posiedzeniach kortezów.

(Independance Belge).

N I E M C Y.

Hamburg 17 Maja. Pułkownik Stutterbein, któremu rząd angielski polecił organizację legji cudzoziemskiej niemieckiej, przybył do naszego miasta.

— Piszą z Rygi 1 maja, że dwa statki krążące angielskie, ukazały się poprzedzającego dnia w porcie Rygi i zabrały na linę pociągowę sześć statków neutralnych. (*Journal de St. Petersbourg*).

S Z W A J C A R J A.

Sztokholm 16 Maja. Flota angielska dowodzona przez admirała Dundas i złożona z 29 okrętów, wyruszyła w dniu 3 z Farosund (Gothland), w kierunku do Elfmabben, w bliskości Sztokholmu. Dwa tylko parопływy *Ajax* i *Blenheim*, każdy po 60 dział, pozostały w Farosund.

— Piszą z Nyborg 17 maja: Dziś z rana przeszła tędy w kierunku południowym fregata parowa angielska, holująca dwie szalupy kanonierskie.

(Journal de St. Petersbourg).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Piszą z Konstantynopola 30go kwietnia do *Gazety Augsburskiéj*, że do 40.000 już zgromadzonych w obozie Maslaku, ma przybyć jeszcze 20.000 francuzów i 15.000 piemontczyków, a następnie jeszcze 20.000 turków na żołdzie angielskim, poczem ta armja około 100,000 ludzi pod osobistem dowództwem Ludwika Napoleona ma spróbować dywersji w Bessarabji. Głównym celem téj operacji, ma być, wyswobodzić armję Krymską i ułatwić jéj powrócenie na statki i odwrót, (te wiadomości nie bardzo zgadzają się z doniesieniami o przybyciu piemontczyków i posiłków francuzkich do Krymu). Cholera szerzy się w obozie w Maslaku, gdzie po 30 do 40tu ludzi dziennie zabiera.

— Haracz został zniesiony, rajahowie ogłoszeni są zdolnemi do służby wojskowéj i awansowania do pewnego stopnia. Ci którzy nie zechcą służyć wojskowo, płacić będą podatek wojenny. Reszyd-pasza wybiera się do Wiednia.

— Piszą z Bukarestu 4go maja do *Fremdenblat*, że banda rozbójników została schwytaną w tém mieście i jego okolicach. Składała się ona z wołochów z Siedmiogrodu, których większa część zostaje pod protekcją Austrji, co jednak nie przeszkadzało oddaniu ich pod sąd krajowy.

— Wiadomości z Alexandrji 8go maja donoszą, że wojsko angielskie z Indji ciągle przechodzi przez Egipt. 16,000 egipcjan gotuje się także odpłynąć do Krymu.

— Korespondent Konstantynopolitański *Gazety Kolońskiéj* (Maurycy Hartman) uważa Fuad-Efendego za najważniejszą głowę w składzie teraźniejszego gabinetu tureckiego. »Fuad mówi on, jest mądrym na sposób turecki, a ucywilizowanym na sposób europejski. Charakterystyczném jest w jego zawodzie, że w długim szeregu wznoszeń i upadków, ani raz nie został zupełnie usuniętym od spraw państwa, i nie stracił w zupełności swego wpływu. Dodać jeszcze należy, że nigdy nie pogniewał się na dobre z rozmaitemi stronnictwami, a stąd każde z tych stronnictw może go uważać za swojego, stosownie do okoliczności. Nie trudno przewidziéć, że ten minister, niedługo może odgrywać będzie nader ważną rolę, ale dzięki jego giętkiemu charakterowi, nie można zgadnąć jaki wpływ przeważać będzie pod jego rządem. Najprawdopodobniéj będzie on lawirował, tak jak zawsze to czynił. Co do Ali-paszy, jest to poczciwiec dla którego wielkie wezyrostwo będzie pewnie synekurą.

— *Morning Herald* podaje następujący ustęp z listu datowanego 28go kwietnia pod Sebastopolem.

»Niezaprzeczonym faktem, powiedziano teraz, jest to, że sprzymierzeni nie zdobędą nigdy Sebastopola, bo człowiek nie jest w stanie zrobić rzeczy *niepodobnéj*. Ponure zniechęcenie ogarnęło wojsko a przynajmniéj oficerów. Co do szturmu, nie można o nim ani myśléć. Sama myśl podobnego przedsięwzięcia ilekroć jest objawianą, okrzyczaną jest jako szaleństwo. Jedném słowem, Sebastopol jest silniejszy niż kiedykolwiek; nasze ostatnie bombardowanie było kompletném *fiasco*. Mówiłem dziś z kilkudziesięciu żołnierzami, wszyscy oświadczają, że gotowi są spełnić swoję powinność, byle ich Bóg uchował od szturmu. Dla tego też Canrobert nie zezwoli na szturm i słusznie uczyni. Raglan jak zapewniają, postradał zupełnie zaufanie swoich jenerałów. Jedyną naszą nadzieją jest ścisłe opasanie fortecy. Dwa dni temu, baterje miejskie sypały piekielny ogień, na który my nie odpowiadaliśmy wcale, z bardzo prostéj przyczyny, ponieważ prawie nie mieliśmy amunicji. Takie jest obecnie prawdziwe położenie. *(Journal de St. Pet.)*

W Ł O C H Y.

Turyn 22 Maja. W mieście naszem od kilku dni obiegają pogłoski o bliskich bardzo surowych środkach, które rząd ma przedsięwziąć przeciw podejrzanym włoskim emigrantom. Chociaż Pianori nie zeznał nic pod względem swoich politycznych stosunków, zdaje się jednak, że policja paryska wpadła na ślad tych stosunków i zawiadomiła w tym względzie rząd sardyński. Mówią tu wiele o aresztowaniach, rewizjach mieszkań i wygnaniach, powodem tych pogłosek jest rzeczywiście aresztowanie w dniu przedwczorajszym bogatego bolońskiego hrabiego Tawari, który ma być skompromitowany przez korespondencję z Piarorim. Został on w swojem mieszkaniu przez karabinjerów zaskoczony i z zawiązanemi rękami do kryminalnego więzienia w Turynie zaprowadzony. Niezliczone są ale niepewne i różne między sobą pogłoski o mniemanym jego udziale w zamachu spełnionym w Paryżu. (*Neue Preus. Zeitung*).

— Piszą z Florencji 1 maja, że po przybyciu z Medjolanu dowódcy korpusu, hrabiego Nobili, pierwsze oddziały wojska okupacyjnego austrjackiego opuściły Florencję udając się do Bolonji. Reszta wkrótce ma się udać za niemi. Tak więc ta okupacja trwała 6 lat.

(*Journal de St. Petersbourg*).

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Z Poznania.

STANISŁAW KONARSKI.

Ne sutor ultra crepidam.

Szanowna redakcja Dziennika warszawskiego może nie domyśla się nawet, że Dziennik jéj otrzymał świeżo medal stanisławowski *sapere auvo.* Jeżeli słowom moim nie uwierzy, niech raczy przeczytać wyjątek poniższy z *Tygodnika Warszawskiego*, umieszczonego w Nr. 111 Czasu krakowskiego. »Gdyby mię dziś spytano, mówi dowcipny autor Tygodnika, kto największe w tych czasach położył zasługi, tobym bez najmniejszego wahania się odrzekł, że Dziennik Warszawski i jeszczebym dodał, że zasłużył sobie na wybicie mu medalu z napisem: *sapere auvo.* Wiadomo bowiem wszystkim (tylko samemu autorowi Tygodnika), a przynajmniéj bardzo wielu, że Konarski, ówniegdyś rektor *scholarum Piarum, kształcił się w Nancy, w słynnym tamże instytucie, założonym przez króla Stanisława Leszczyńskiego i uposażonym przez niego kilkunastu stypendjami dla młodzieży polskiéj.* Otóż po skończeniu tam nauk, Konarski powrócił do kraju, a powrócił w chwili, kiedy OO. jezuici owładnąwszy edukacją młodzieży, stali się panami na polu szkolarstwa. Rozpatrzywszy się dobrze, Konarski poznał, że jakoś nauki są nieco zwichnięte i że owo zepsucie jakie się podówczas wkradło w piśmiennictwo, coraz obszerniejszych nabiera rozmiarów, chyląc do upadku naukę. Okoliczność ta spowodowała go do napisania dzieła w języku łacińskim, mającego na celu wytknięcie owych błędów i stanowczą poprawę takowych. Rozdzieliwszy zatem swą pracę jakby na dwa rodzaje, w pierwszym wytknął całą niewłaściwość i wady pisarzy, a w drugim wskazał jak należy pisać. W każdym zaś z okresów tchnących błędami, przytoczył wyjątki z dzieł jakie wyszły z pod pióra *Societatis Jesu* (przytoczył on i wyjątki z dzieł innych osób), nie wymieniając bynajmniéj nigdzie autorów tychże, a poprzestając jedynie na dosłownem przytoczeniu porobionych wyjątków. Dzieło było wyborne i nader ważne, ale jakże je przeprowadzić przez sąd, a tembardziéj jak wydać na widok publiczny, kiedy właśnie wytykało wady tych wszystkich, którzy uchodzili za przewodników oświaty w kraju? Niezrażony niczem Konarski, udaje się przedewszystkiem do przełożonego Pijarów i oświadcza mu o celu swéj pracy, prosząc, aby takową wsparł swoim sądem, aprobacją i podpisem. Ten znając Konarskiego i zdolności jego, wyraża się jak najpochlebniéj o owem dziele. (To wyrażenie się pochlebne przełożonego Pijarów o dziele Konarskiego, czytał znowu sam tylko autor Tygodnika). Uzyskawszy jedno, Konarski udaje się z tem samem żądaniem do przełożonego innego zakonu, który widząc już podpis naczelnika Pijarów, udziela swoją sankcję na wydanie, w równie pochlebnych wyrazach, i stwierdza to własnoręcznym podpisem. Tym samym porządkiem Konarski obszedł kolej wszystkich innych przełożonych różnych zgromadzeń, a gdy już znaczną liczbę upoważnień uzyskał, udaje się na samym ostatku do przełożonego Societatis Jesu, z podobnym zamiarem i prośbą. Stanąwszy więc przed nim, oświadcza mu z pokorą, iż napisał książeczkę dla dzieci, wytykającą błędy pisarskie, a wskazującą w jaki sposób takowe sprostować należy, jakkolwiek zaś pozyskał approbację wszystkich niemal przełożonych zgromadzeń i zakonów, potrzebuje jeszcze niby pieczęci na usankcjonowanie tych zdań, wyroku i podpisu jego, jako stojącego na czele towarzystwa, przewodniczącego pod względem oświaty całemu krajowi.« Tu autor Tygodnika powiada, że i jezuita nie czytając dzieła dał mu swoją aprobatę, i dodaje: »Konarski nie tracąc ani chwili czasu, oddał pracę do druku i takowa ukazała się wkrótce światu *z wszystkiemi approbacjami na czele.*«

Z wyjątku tego pozna szanowna redakcja Dziennika Warszawskiego, tak biegła w dziejach narodowych, że autor Tygodnika warszawskiego usadził się z całych sił na to, aby nieuctwo swoje w rzeczach krajowych jak najwybitniéj pokazać. Podług niego, Stanisław Konarski urodzony w r. 1700, słuchał nauk w Nancy, w *słynnym instytucie*, przez Stanisława Leszczyńskiego, a zatem po roku 1735 założonym. Prawda, że do dawnych szkół naszych jezuickich, uczęszczali, jak mówią, chłopi pod wąsem, ależ jak świat światem nikt w żadnym kraju do 35 lat życia do szkoły nie chodził, a tem mniéj człowiek z wyższemi zdolnościami umysłowemi, jakim był Stanisław Konarski, który już w 18ym roku życia swego nauki szkolne i nowicjat pijarski w Podolińcu ukończył, w 21 roku był nauczycielem retoryki w szkołach swego zgromadzenia w Polsce, a w 27ym tego samego przedmiotu i matematyki w kolegjum nazareńskiem w Rzymie. Przed objęciem Lotaryngji przez Stanisława Leszczyńskiego, był już Konarski mężem całą gębą uczonym i wydał I tom woluminów *legum*, który dedykowawszy Augustowi IImu, poprzedził uczoną rosprawą *de legum apud Polonos ortu ac progressu.* W czasie bezkrólewia po Auguście IIgim, wydał Konarski kilka broszur w polskim i łacińskim języku, zachęcając w nich naród do obrania Stanisława Leszczyńskiego na króla. Jako stronnik Stanisława Leszczyńskiego, musiał późniéj uchodzić z kraju i bawił czas niejaki w Nancy i innych stronach Francji. Autor Tygodnika warszawskiego zasłyszał więc że dzwonią, ale nieborak nie wiedział w którym kościele i z wychodcy politycznego zrobił stypendystę szkoły w Nancy. Co zaś autor Tygodnika plecie o dziele Konarskiego: *De emendandis eloquentiae vitiis*, to przechodzi wszelkie banialuki i zakrawa coś na dykteryjki Karola Radziwiłła. Dzieło *De emendandis eloquentiae vitiis*, wydane w tysiącu exemplarzy, nie jest dziś bynajmniéj rzadkiem i nie odkryłbyś na niem nawet reflektorem Herszla approbaty jezuickiéj, którą Konarski podług zdania autora Tygodnika tak podstępnym sposobem od przełożonego *Societatis Jesu* miał pozyskać. Znajdują się na niem tylko: 1) *Censura Theologorum S. P. ex commissione Josephi a Jesu Maria* (Józefa Jastrzębskiego, ówczesnego prowincjała pijarskiego), podpisana przez Walentego *a Beata Cunegunda* (Walentego Kamieńskiego) i Placyda *a S. Joseph* (Placyda Piotrowskiego). 2) Cenzura djecezjalna, podpisana przez sławnego missjonarza Piotra Hjacyntego Śliwickiego; nareszcie 3) *Imprimatur* Teodora Czartoryskiego, ówczesnego biskupa poznańskiego.

Smalone duby pleść wolno w kole towarzyskiem, ale przelewać je na papier ze stęplem prawdy, niebezpieczno: bo *verba volant, scripta manent.* Tym to a nie innym sposobem bajeczki brukowe o poznawaniu Strusia po pulsie miłości zakochanych osób, o policzkowaniu Bodouina i t. p. brednie puszczone w świat upowszechniają się i wierutne fałsze przybierają znaczenie i powagę historyczną.

Rzecz zabawna, że redakcja Czasu krakowskiego dawszy swoją approbatę Tygodnikowi warszawskiemu, (zapewne jak niegdyś ów jezuita tygodnikowski dziełu Konarskiego, to jest nieczytając artykułu) ma mu tylko to złe, że nie zważał na owo: *si parva magnis componere licet*, to jest, że się niegodziło mieszać pana Fajansa w tak ładną dykteryjkę o Konarskim.

Teraz o czem innem. W artykuł mój: *Piotr Danin*, umieszczony w Numerze 129 Dziennika Warszawskiego, wkradł się błąd drukarski, który szanowna redakcja raczy, upraszam o to mocno, sprostować. Łukasz Górka, ojciec Andrzeja, dziad trzech ostatnich Górków: Łukasza, Andrzeja i Stanisława, nie był biskupem poznańskim, tylko włocławskim, czyli kujawskim. Poznańskim biskupem z téj rodziny, był tylko jeden, to jest Uriel Górka.

X. K.

Przypisek. Daruje nam szanowny autor niniejsze-

go artykułu, a razem zasłużony i uczony badacz przeszłości narodowéj, że może będziem niedyskretni wymieniając tym razem jego znane w całym kraju nazwisko. Nie robim tego żeby się pochwalić jego spółczuciem dla Dziennika i korrespondencyą dla nas tyle chlubną, bo na to bacząc, dawnobyśmy już incognito zdradzili. Chociaż błąd który w artykule się zbija, jest widoczny, chociaż fakta które porównywa autor same wystarczą żeby ocenić dobrą wiarę korrespondenta krakowskiego, jednak w téj sprawie i nazwisko położone na szali znakomitego badacza, wiele zaważy. Posądzano nas osobiście tyle razy, że radzi drugim *zawsze* wytykamy błędy, chociaż rzeczywiście za trudna by to rzecz na jednego była. Dziś każdy uczony, każdy wie najlepiéj to co wie. Odezwać się raz, zakrzyczą, a wojować ciągle, czy warto? Oto i teraz np. robiąc sobie żart z naszego zamiłowania do nauki, przymawiając obfitości notat naszych (doprawdy nie rozumiemy co złego w tem, że człowiek się uczy i materjały gromadzi?) ktoś zburczał nas porządnie za to, żeśmy notatkę Chodakowskiego o sobie daną Polewojowi, wydrukowaną w jednem piśmie rossyjskiem, w Dzienniku wydrukowali. Nic to sam fakt przez się, ale co za cudne wnioski wyprowadził z wydrukowania téj notatki pan Z. T.? U nas nigdy serjo nie pojmują nauki, tylko zawsze jak popis, a każdy chce gwałtem zgorszenia. W naszych czasach drukowano te wszystkie artykuły, które pan Z. T. cytuje. Rzeczywiście byłoby śmiesznie, morze przepłynąć a w Dunajcu zginąć, wiedzieć to co się działo przed wieki, a niewiedzieć co wczoraj. Ale kto się opędzi uczonym, którzy ni ztąd ni zowąd zjawiają się na popis? Ostrzegano nas zaraz po wydrukowaniu owéj zaskarżonéj notatki, że znajdzie się oskarżyciel, ale czyżeśmy mogli przypuścić, żeby to co Chodakowskiemu było wolno pisać o sobie, żeby nam tego powtórzyć nie było wolno? Toż nadrabianie fantazją własnego życiorysu, także rzecz charakterystyczna, i faktem jest dla każdego, a więc i dla p. T. Z., badacza. A myśmy niczém, ni półsłówkiem nawet nie dali żadnego powodu panu T. Z., żeby takie wyprowadzał wnioski z wydrukowania notatki, jakie nadrukował w Gaz. Codz. z dnia 30 maja r. b.? Ale od czegóż logika?

Drukując tedy artykuł niniejszy pióra uczonego Józefa Łukaszewicza, dajem ostrzeżenie autorom popisu nie nauki. Jest solidarność sposobu myślenia pomiędzy ludźmi, którzy pracują dla nauki serjo, którzy coś przecie umieją. Każdego z nich serce boli, kiedy spostrzeże fakta znane, przerabiane i popsute przez niezręcznych albo nieumiejętnych. Nie tylko my osobiście, ale ludzie poważni zasługami lat długich, wystąpią na tém polu polemiki z zarozumiałością, która urąga nauce, złapana potém na gorącym uczynku. Nareszcie prostując omyłkę w ostatnim artykule o Duninie pana Ł., chcemy dać znać, że wszyscy ludzie, nawet uczeni badacze, mylić się mogą w fakcie jakim, mogą wziąść jedno imie za drugie, i jedno nazwisko za drugie. Pan Ł. przejrzał, a myśmy także mytki jego nie poprawili w artykule, coby łatwo przyszło. Ale niechże zrozumieją raz panowie historycy popisu, że oni mylą się zwykle przez nieumiejętność, a nie przyznają się do tego, człowiek zaś nauki mylić się może tylko przez nieuwagę, ale sam się spostrzeże, i każdy błąd swój sprostowany przyjmie, nie zaprze się go. Błędy takie znalezć się mogą i w najuczeńszém dziele, a przecież nikt, żaden uczony jeden drugiemu wyrzucać ich nie będzie, nie może. To rzecz ludzi popisu i zgorszenia, jeżeli za swoim rydwanem ciągnie ich który uczony. *J. B.*

LICHWIARZE WARSZAWSCY.

(Ciąg dalszy.)

— Dobrze to wszystko, ale czy masz już pieniądze dla mnie?

— U mnie tylko jedno słowo, chociaż ja zid, ale pocciwe i honorowe człowiek. Ale czi pan mnie da faktornego dziesięcz rybelków jak pan mi obiecał?

— Dam, dam, wszakże ci już przyrzekłem, ale gdzież są pieniądze bo mi bardzo pilno?

— Mojsze mi obiecał, że psiniesie dziś zaraz, bo jak pan wie ja nie mam ani grosza. Sure!

Na to wezwanie brudna, obszarpana i umorusana żydówka, która widocznie stanowiła cały fraucimer pani Wartaner, odbiegła od garnków skwierczących przy ogniu na kuchni, która zarazem za przedpokój służyła, i stanęła przed Wartanerem, usiłując wszelkiemi sposobami podrapać się po plecach, do czego jéj zbyt obcisłe rękawy sukni nie na nią zrobionéj przeszkadzały.

— Sure—powtórzy lichwiarz—gai g'schwind zum Moisze i powydz mu co by on prędko psichodził tu z pynędzmi; co on sobie miszli ten głupiec, ci panowie nie mają ciasu czekacz.

Zanim Wartaner dokończył tych ostatnich słów drzwi się otworzyły i ukazała się poważna postać Moszka, szwagra Wartanera, w ubiorze starozakonnym, z wielką rudą brodą, orlim nosem i kaprawemi a przenikliwemi oczami, któremi nigdy nikomu prosto w twarz nie patrzał.

Wartaner odwrócił się do niego, i rzekł gniewliwym głosem.

— Jak ty możesz Mojsze tak bić nie polityczym i kazacz tak na szebe długo ciekać. Wstydź się, to nie wypada tak z porządnemi ludziów. Ny, masz pyniądze?

— Mam cztérdzieszczy rublów — rzekł Moszek wydobywając pugilares.

— A kiedy ja ci mówił, że temu panu sześćdziesiąt rublów potrzeba, widzisz jak ty jesteś nie usłuchane. A może pan będzie miał dosyć cztérdzieści rublów?— rzekł odwracając się do Ernesta Adama.

— Mnie koniecznie sześćdziesiąt potrzeba.

— Nu, sliszysz że temu panu potrzeba, koniecznie już ty musisz się wystaracz mój Mojsze, to jest bardzo honorowe pan i wielki mój psijaciel, jabym mu cały majątek zawierzył, mój Mojsze, już ty musisz koniecznie się wistaracz sześćdziesiąt rybelków, a teu pan jeszcze doda za fatigę.

— Hast du geschen? — zawołał Moszko, — a skąd ja wezmę? Już ja całą Warszawę zbiegł, to wsitko co mogłem zebracz.

— Mój Moszko, kiedy ja ci za tego paną ręczę, słyszysz ja ręczę, — rzekł Wartaner głaskając Moszka pod brodę.

— Nu to proszę zatsimacz się, ja tu wrócę, będę się starał jeszcze—rzekł Moszko i wyszedł z pokoju.

— A może panowie pozwolą cygarów i winka — rzekł Wartaner—bo co to tak czekacz na sucho? Sure! — zawołał widząc, że Ernest Adam kiwnął głową,—idź no na dół do Pinkusa i powydz mu coby on mnie psislał tego dobrego wina węgierskie co to on kupił na licytacji, i trzy cygara, tilko coby one fein były, sliszysz, pan ci da za fatygę—rzekł wskazując na Ernesta Adama i wyjmując złotówkę z kieszeni podał ją Surze mówiąc, — podziękuj temu panu, to on ci daje.

Wdzięczna Sure pocałowała w ramie Ernesta Adama i wybiegła po cygara i wino.

— Widzisz pan mojego Berkełe—mówił daléj Wartaner wskazując na bachura, który bawił się wypruwaniem pierzy ze staréj poduszki,—to jest wielkie talante ten chłopak, wistaw sobie pan, że on tak już szpywa jak najpierwsze aktor na tryatrze. Berkełe chodź zaszpywaj co tym panom.

— Za co ja mam szpywacz? ja nie chcę szpywacz; — zawołał Berkełe, nie ruszając się od swego zatrudnienia.

— Mój Berkełe zaszpywaj, ci panowie koniecznie chcą czebe usliszycz.

Berkełe milczał uparcie, ciągle nowe pierze wyskubując.

— S'ist a groisse chuchem ten chłopak— mówił uśmiechając się Wartaner.—No Berkełe zaszpywaj tym panom dostaniesz na ciastka. Widzisz, ten pan ci daje trzydzieści kopiejków na ciastka, podziękuj temu panu,—i to rzekłszy wyjął wspomniony pieniądz z kieszeni i podał bachurowi, który na wzmiankę o zapłacie przybiegł jak strzała.

Berkełe wziąwszy pieniądz obślinił rękę Ernesta Adama, który się skrzywił miłosiernie.

— A teraz zaszpywaj co, kiedyś wziął pyniądzów, — ciągnął daléj Wartaner, nie odstępując od swojego.

Berkełe wystawił jedną nogę naprzód, ujął się pod boki, wyciągnął szyję przed siebie i zaczął śpiewać dziwnie fałszywym głosem podobnym do skrzeczenia żab.

Z rospiętych żaglów do drogi gotowe,
Fregatkie piękne w portu Matrac stała,
Biedne murżynkie w tych ostatnich słowe
Swim towarzyszkiem do drogi żegnała.

Tu śpiew Berkełe przybrał odcień niewypowiedzianéj czułości.

Gdy uzrysz go, ach powydz mu odemnie
Ze uciulioch mich, on zawsze celem bił,
Że zawsie go z bolem mocnym wziwałam nadaremnie
Psipomnij go coby dla jego kochankie tak wierne i
stale on ućciwie ził.

Na szczęście naszych uszów dalszy ciąg koncertu przerwała Sure, przynosząc wino i cygara.

Cygara były przebrzydłe, a wino skwaśniałe, trzeba było jednak jedno pić, drugie palić, a wszystko chwalić, bo i cóż było robić.

A Mojsze nie przybywał.

Pani Wartaner wmięszała się do rozmowy, zaczęła chwalić teatr i oświadczyła, że jest wielką lubownicą sceny. Biedny Ernest Adam musiał jéj przyrzec, ulegając prośbom lichwiarza, że jak weźmie owe 60 rubli, da jéj na lożę do teatru, za co tak pani Wartaner jak i Gidla starsza jéj córka, bardzo pięknie mu podziękowały.

Po wypróżnieniu jednéj butelki Wartaner posłał po drugą, notabene wszystko na rachunek Ernesta Adama, trzeba było znowu Surze dać na piwo, mój przyjaciel zaczął się widocznie niecierpliwić, kręcił się na krześle, ja zaś kląłem w duchu wszystkich lichwiarzy, a nawet mojego przyjaciela, który mnie wprowadził w tę zasadzkę.

Nareszcie zjawił się Mojsze.

Przy wejściu otarł pot z czoła, wziął bez ceremonji krzesło, zasiadł przy stole, nalał sobie kieliszek wina, wypił, nareszcie wysapawszy się rzekł.

— Nu mam sześćdziesiąt rublów, ale co mnie to kosztowało fatygi, aj waj, jużbym się nigdy nie podjął takiego komissów na drugi raz.

— Nu teraz do interesu— rzekł Wartaner,— masz pan poręczeniów.

— Mam—odrzekł Ernest Adam i to mówiąc wyjął z kieszeni surduta,— papier z góry już przygotowany z dwoma in blanco podpisami kolegów biurowych.

Niech was szanowni czytelnicy nie dziwi ta wiara, że podpisy były bez wyrażenia summy mającéj się pożyczyć; pomiędzy naszą młodzieżą biurową był pewien rodzaj wspólki, jedni ręczyli za drugich, ci znowu za tamtych, a ponieważ każden miał długów po uszy, mniéj dbał o jeden kwit więcéj, wiedząc, że najgorsze co go czeka będzie areszt na peusji, a wielu z nas i tak mieli pensje już zaaresztowane. Zresztą oprócz wiary, którą każdy z nich pokładał w Erneście Adamie i we mnie, który jako świadek i trzeci ręczyciel, poszedłem całéj téj scenie asystować, wiedzieli oni dobrze, iż żyd chociażby na sto takich jak nasze poręczeń wielkiéj summy nie pożyczy.

— Nu ja sam kwit napiszę —rzekł Wartaner—bo trzeba wiedzieć, że on kwity wystawione na rzecz jego przez dłużników zawsze sam pisał, tylko trzeba procentów wyrachować. Na długo pan chce pożyczyć?

— Na rok.

— Aj waj, to bardzo długi termin, to pan będzie Mojszemu na moich ręków spłacał miesięcznemi ratami, a jak pan uchibi jedne rate, cała summe będzie wymagalna. Sześćdziesiąt rybelków—rzekł biorąc pióro do ręki i rachując w miarę jak mówił, na rok, po pięcz od sta na miesiąc....

— Zdaje mi się, że to za wielki procent.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

TEATR WIELKI. Jutro: *Asmodea.*

TEATR ROZMAITO. Jutro: *Natrętny.— Włóczęga.—Janek z pod Ojcowa.*

Dziś rano stopni ciepła 12, wczoraj w południe 22. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 10.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 43ci *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

Dziś dołącza się P L A N do 86téj Loterji Klassycznéj Królestwa Polskiego.

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować.— Warszawa dnia 21 Maja [2 Czerwca] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.